TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

U ŹRÓDEŁ SZCZECINERSTWA (CZ. II)

Wojciech Lizak · 17 listopada 2020



Przedstawiamy drugi fragment książki: „Owoce kakogeniki: Szczecinerzy" poświęconej historii i tożsamości Szczecina. Jest to kontynuacja tekstu „U źródeł szczecinerstwa„, opublikowanego na naszym portalu ponad miesiąc temu.

Nowy ruch społeczny?

Byli ojcowie założyciele, więc musieli pojawić się ich zwolennicy. Było zapotrzebowanie społeczne. A sądząc po tym, co się wydarzyło w ciągu tych ostatnich piętnastu lat – bardzo duże. Fenomen wart głębszej refleksji. „Synteza" wzięła się z próżni powstałej po odesłaniu do lamusa „repolonizacji Ziem Odzyskanych". Niewątpliwie była próbą odpowiedzi na pytanie „co dalej"?

Początkowo wyraźną opiekę medialną sprawowała „Gazeta Wyborcza". Dziś po setkach publikacji „papierowych" i „internetowych" jest ona „syntezatorom" mniej potrzebna. Nabrali cech ruchu społecznego z własną ideologią próbującą objaśnić świat, również ten w zasięgu ręki, oraz doktryną formułującą, co należy zrobić, po jakie środki sięgnąć, aby przekształcić w myśl własnych wartości zastaną rzeczywistość.

„Szczeciner. Magazyn Miłośników Historii Szczecina". Tak brzmi jego pełna nazwa. Czasopismo odciążyło „Gazetę Wyborczą". W nim opublikowano cały szereg tekstów. Kanoniczny od strony ideologicznej, jak i doktrynalnej jest artykuł Przemysława Jackowskiego „W poszukiwaniu tożsamości". Jakiej? Na

początku rytualne stwierdzenia: zabiegi repolonizacyjne okazały się fiaskiem, w oparciu o „polskość Szczecina" nie udało się zbudować lokalnej tożsamości, zatem kolejne pokolenie odcinając się od poprzedniego musi „na nowo zdefiniować swój związek z miastem".

„Wymaga to znacznej wrażliwości intelektualnej, która pozwala na połączenie niemieckiej przeszłości z polską współczesnością", a do tego potrzebna jest „znajomość i akceptacja przeszłości". Dodajmy, że niemieckiej.

Po internecie onegdaj chodziła fraza: „nie każdy szczecinianin może zostać szczecinerem". Żadnej głębokiej analizy nie potrzeba, aby zauważyć, że w tym stwierdzeniu założono podział szczecinian na dwa sorty: „lepszy" i „gorszy". Ten „lepszy" rodzi się tak jak pismo „Szczeciner" – co bardzo chwalił P. Jackowski – z połączenia Stettina ze Szczecinem. Po wyjaśnieniu kwestii ideowych Jackowski przeszedł do bieżących zadań w walce o „nową tożsamość". Znalazł pierwszą paskudę. Nazwy toponimiczne w Szczecinie, „bo w zdecydowanej większości nie sprzyjają wspieraniu lokalnego zakorzenienia mieszkańców". Przykładem „Wały Chrobrego (...) istna manipulacja".

Sposób zagospodarowania przestrzeni publicznej stawianiem m.in. pomników, nazwami ulic itd. jest z jednej strony zapisem stanu świadomości żyjących w niej ludzi, a jednocześnie instrumentem oddziaływającym na utrwalanie pożądanych postaw lub przekonanie nieprzekonanych.

Odnotujmy, że Jackowski za punkt przełomowy uznaje powrót na cokoły Hakena i Ackermanna. Uważa, że już jest lepiej, ale to nie znaczy że jest bardzo dobrze. Powinno się pójść dalej. Ma swoją listę. Obok wielkich niemieckiej kultury, jak Carl Loewe, godny uczczenia chociażby za to, że dał dowód na jedność kultury europejskiej, ilustrując muzycznie poezję Adama Mickiewicza, są na liście osoby, które nic nie znaczą. Mają za to jeden walor: były urodzone w Stettinie. Między innymi podrzędna, zapomniana już w Niemczech pisarka Carli von Sydow czy Ditty Parlo, ponoć gwiazda niemieckiego kina niemego. A czemu nie Pola Negri? – zapyta szczecinianin szczecinera. Absolutnie – nie! Bo nie urodziła się w Stettinie.

Zabiegi prawie quasi-eugeniczne. Dobry tylko ten co urodził się w Stettinie. Jako taki obdarzony dobrymi genami. I dlatego wielki. Przy tych kryteriach Katarzyna II jest jak najbardziej godną upamiętnienia. Przecież urodzona w Stettinie. Maria Fiodorowna de domo Wirtemberska. Też urodzona w Stettinie. Szczecinerzy jeszcze nie wykryli, że była matką dwóch polskich królów i jednego wodza naczelnego polskiego wojska. Łatwiej by im było wynieść ją na sztandary. Projektant Jahrhunderthalle we Wrocławiu Max Berg też na cokoły, bo urodzony w Stettinie. I tak dalej... A co z tymi, którzy nie mieli szczęścia urodzić się z niemieckich rodziców w Stettinie, tylko gdzieś w jakiejś Polsce lub Szczecinie? Posuwając rzecz prawie do złośliwości. To uporczywe szukanie bohaterów w niemieckiej przeszłości miasta jest jak szukanie innych przodków aniżeli biologiczni. Bo mało trendy. Co z tego, że obalili mur berliński, jeżeli nosili kufajkę, gumofilce i berecik z antenką. Ich wygląd – taki obciachowy – unieważnia ich wkład w historię Europy.

Ciągnąc rzecz ad absurdum. Czyżby w Szczecinie urodziła się nowa doktryna przyrodzonych praw jednostki? Skoro można zmienić płeć na lepszą, to dlaczego nie można zmienić przodków biologicznych na kulturowych, bardziej europejskich?

Wracając do Jackowskiego. Mówi o Bonhöfferze. Ale to jest jakby zasłona dymna, listek figowy. Jest o nim akapit. Dobry i on. Niechętnie się pisze w ruchu szczecinerskim o zbrodniach i zbrodniarzach funk-

cjonujących przecież w realnym, a nie wyimaginowanym Stettinie.

Quistorp. Kolejny święty. Toposowa postać. Archetyp dobroczyńcy. Żadne miasto nigdy i nigdzie nie uzyskało od jednego człowieka tyle co Stettin. I kogoś tak wielkiego wykluczył Jan Kasprowicz. Zabrał mu park. Przybłęda, „którego związek ze Szczecinem jest żaden" – jak pisze Jackowski.

> **Brał się za bary z polską kulturą Witkacy. Szydził z „czystej formy" Gombrowicz, przydając jej rozmaite „gęby". Wziął na warsztat „polskość" Mrożek, dziwiąc się, że jest aż tak prostacka. Ale oni robili to, znając jej trzewia, prowadzili z nią dialog, postponowali jej toposy i archetypy, będąc znakomicie z nimi obeznani. Jackowski odcina i wyrzuca Kasprowicza bez zastanowienia się nad tym, co znaczył dla polskiej kultury. Robi to z zewnątrz – Inaczej niż wyżej wymienieni pisarze. Smutny zabieg. Bo to wygląda tak, jakby mieszkaniec Rostocku domagał się zabrania ulicy J. Goethemu. Też przecież nie z tego miasta.**

Stała cecha szczecinerskich publicystów. Zmian w tożsamości nie da się przeprowadzić bez wyparcia polskich archetypów i toposów. Wszystkich naraz nie, bo to nawet w ciągu życia jednego pokolenia jest niewykonalne. Niewiele wiedzą o polskiej kulturze. Są poza nią. A tej niemieckiej, o której tyle mówią i piszą, też nie znają. Nawet na poziomie elementarnym. Banał popędza banał, z od czasu do czasu wybuchającymi histeriami. Patrz Colleoni i Sedina. O czym w kolejnym odcinku.

Ideologia „urodzonych w Stettinie" jest groźna i idzie naprawdę daleko. Kolejny jej bohater – Heinrich George. Też urodzony w Szczecinie. Wybitny aktor. Po wyjeździe ze Szczecina związany z lewicującym środowiskiem berlińskich artystów. Za sprawą Goebbelsa został dyrektorem teatru im. F. Schillera w Berlinie. Była to nagroda za zmianę frontu po dojściu Hitlera do władzy. Był jednym z pięciu aktorów odgrywających najważniejsze role w „Żydzie Süssie".

Wcielił się w rolę ks. Wirtemberskiego oszukiwanego, wykorzystywanego, upokorzonego i maltretowanego przez krwiopijcę Josefa Süssa Oppenheimera, tytułowego Żyda i gwałciciela niewinnych germańskich dziewic. W ramach programu „Szczecińskie kamienice" na fasadzie kamienicy, w której się urodził, dostał swoją George tablicę. Zamieszczono na niej jego życiorys. A tam wyparowały lata 1933-1945, kiedy pełnił rolę mordercy z ekranu i natchnienia esesmanów z niemieckich i austriackich obozów śmierci. O jego wcześniejszym życiu napisano dużo. A było się czym pochwalić, przedstawiając go m.in. jako artystę związanego z lewicowym Bertoldem Brechtem. O ostatnim roku jego życia też wspomniano. George zmarł w 1946 r. w Oranienburgu. Miał raptem 53 lata. Mógł zatem dalej żyć, gdyby nie wykończyli go Sowieci. Na tej tablicy awansował do ofiary stalinowskich represji.

Burza wokół tej tablicy była nieuchronna. Inni bronili, ale w sposób nie do przyjęcia. Mianowicie zaczęto rozmawiać z synem Georgego, aby przyjechał do Szczecina. Wyjaśnił wszem i wobec, że ojciec jednak nie był wielkim faszystą, ani tym bardziej antysemitą. Ot, miał taki wypadek w pracy. Zwłaszcza, że niemiecka telewizja ARD wyemitowała film o Georgem, w którym syn wcielił się w rolę ojca. Producentem filmu jest Nico Hoffman. I z nim prowadzono rozmowy, żeby tu przyjechał i tak jak w filmie bronił swojego bohatera. Przy okazji ucząc szacunku współczesnych mieszkańców miasta dla Stettina i Hitlera.

Gdyby spiskowa teoria dziejów była prawdziwa, to właśnie w tym momencie miałaby swoje potwierdzenie. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że ten sam Nico Hoffman jest producentem głośnego filmu „Nasze matki, nasi ojcowie"? Po nim wszędzie na świecie, gdzie wyświetlano ten film, wiadomym się stało, że Polacy to zoologiczni antysemici, a AK odpowiada za Holocaust. Może mu właśnie o to chodziło, żeby taka tablica wisiała nadal. Wówczas byłby kolejny dowód. I tryumf. A co, nie pokazałem! Szczycą się patronem duchowym Holocaustu, zatem są winni. Bo gen antysemityzmu siedzi w nich od zawsze. Miejmy nadzieję, że pozostanie to wyłącznie w sferze imaginacji. Ale wyobraźnia nadal podpowiada. Może kolejnym krokiem miał być najazd dziennikarzy z Ameryki.

Dachau. Dzień po projekcji „Żyda Süssa". Już nocą zaczęli polowanie. Rankiem otworzył się ostatni krąg piekła. Tym razem naliczono ponad pięćset ciał żydowskich więźniów. Film pojechał do Gusen i Mauthausen. Tam też był dzień mordu. Na tej drodze do góry strzelano nie tylko do Żydów. Celem byli też Polacy, niemieccy socjaliści, komuniści i homoseksualiści. Ciała ściągano na pobocze, żeby tragarze mogli wynieść kamienie. Tę robotę nadzorowali już kapo. „Jude Süss", czyli „Żyd Süss". To właśnie po nim zaczynało się obozowe inferno. To właśnie on übermenschów przygotował psychicznie, usuwając, o ile je w szczątkowej formie mieli, jakiekolwiek skrupuły. Wyjątkowo sugestywny obraz, zrealizowany z wielką maestrią. Talent oddany w pakt Lucyferowi. Czy tylko w tamtych austriackich obozach wyświetlano ten film? Zatem, ilu więźniów zamordowano ekstra? Setki, tysiące czy dziesięć tysięcy? Tyle zostało w pamięci mojego ojca Kazimierza – więźnia Dachau, Gusen, Mauthausen. Ta zbrodnia też jest opisana w literaturze przedmiotu. Pomyłkę naprawiono, tablicy nie ma. Ale strach, że coś podobnego może się przytrafić – pozostał.

Wystawa w muzeum „Przełomy". Dwa biogramy. Jeden Iwana Sierowa, drugi Franza Schwede-Coburga. W pierwszym napisane jest „komunistyczny zbrodniarz", przy drugim nic takiego nie ma. A przecież ma na sumieniu ustawy norymberskie, wybór miejsca do rozstrzeliwań w Piaśnicy, wysłanie szczecińskich Żydów na pewną śmierć. Nie był zbrodniarzem jak Sierow? Wypada pozostać z nadzieją, że nie jest to świadomy szczecinerski zabieg, a jedynie przypadek.

> **Ruchy podobne do szczecinerskiego pojawiły się w innych miastach tzw. Ziem Odzyskanych. Podsłuchany w pociągu dialog. Mówi młody człowiek do drugiego „nasi to się bronili do samego końca, a wasi to uciekli już 26 IV 1945 r.". Zaatakowany próbował się jakoś bronić, ale uznał argumenty adwersarza. No tak powiedział: „ci twoi byli dzielniejsi". Żeby była jasność. Rozmawiał o obronie przed Armią Sowiecką Wrocławia i Szczecina, breslauer i szczeciner.**

Są też kolbergerzy. Zawzięcie bronią Fritza Fullriedego. Rozstrzelał własnego generała, przydając mu nieco cywilnych „defetystów". I zaczął z wyjątkowym fanatyzmem bronić w 1945 r. Kołobrzegu. Udało mu się ewakuować ileś tam tysięcy mieszkańców, w tym dzieci i kobiety. Ocalił je przed murowanym zgwałceniem. Na tym, według kolbergerów, polegało bohaterstwo Fullriedego. Tylko czy obrona „czci niemieckich kobiet" była warta życia ponad tysiąca polskich żołnierzy? Sowieci i tak część tych kobiet dopadli na Bornholmie, bo tam je też ewakuowano. A gdzie w tym bohaterstwie Fullriedego zmieścili się zabici podczas obrony niemieccy cywile?

Podobnie dziwaczne są pomstowania na aliantów, że bombami zniszczyli Stettin. Tam, gdzie lokalnych wodzów nie „wybombardowano” z chęci prowadzenia wojny, tam zamieniano miasta w twierdze i było jeszcze gorzej. Bezbrzeżne ruiny, jak we Wrocławiu i Głogowie.

Schwede-Coburg stracił ducha. Wbrew zapowiedziom nie zamknął się w Stettinie, tylko zwyczajnie zwiał. Chwała za to aliantom. Bo ocalili w ten sposób resztę miejskiej substancji.

Fragment książki: „Owoce kakogeniki: Szczecinerzy”

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/u-zrodel-szczecinerstwa-cz-ii/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć